

0 złej chemii znad Wisły (cz. 3)

■ My, Polacy, mamy problem ze zwykłą ludzką życzliwością, byciem dla siebie miłym na co dzień. W filmie „Szczęśliwego Nowego Jorku” bohater grany przez Bogusława Lindę wygłasza tyradę o tym, czym jest uśmiech, próbując zerwać z zakodowaną w czasach PRL-u nadwiślańską chemią. Uśmiech? Twarz jest częścią ubioru. Od wschodu do zachodu, od północy po południe straszą na świecie swojsko zacięte wyrazy twarzy. Uczymy się dopiero uśmiechać do siebie. Obserwuję proces „zamerykanienia”.

Oskar Urbaniak

Próbujesz się tak zamerykanizować, że już nie wyrzucasz śmieci, tylko wyrzucasz „garbedź”. Nie idziesz do baru tylko do bary? Stoisz na kornierze? „Garbedź na kornierze za karem pod barą”? Co to za stworzenie językowe? Co to za lingwistyczny smok wawelski? Chcąc chyba podkreślać swoją nową tożsamość – „amerykańskość” – kalectwo się język polski, a chęć nauczania (chwalebna) angielskiego wcale tu nie przyświeca... I te odwieczne: „Jak z Zambrowa” – to dobry, jak z Łomży – to już nie, i na odwrót. Ludzie z miejscowości oddalonych od siebie o kilka kilometrów potrafią być totalnie skłóceni.

Nie da się – opisując nasz zestaw cech narodowych – uciec od pojęcia, którym szafuje się na lewo i prawo w naszym języku – patriotyzmu. Zastanawiające jest głośnie, rozhisteryzowane często, jego deklarowanie. Prawie każdy mieni się tu, w Stanach, wielkim patriotą (choć w dobrym tonie jest opluwanie Polski, snucie teorii o tym, jaka rzekomo w Polsce panuje bieda, a nawet głód, a kraj rzekomo jest w rozkładzie). Może niektórym łatwiej jest po prostu żyć w tej iluzji i usprawiedliwić swoją decyzję o opuszczeniu ojczyzny/matczyzny. Często też dyktowane jest to niemożliwością powrotu.

Uważam, że szczery patriotyzm jest, a przynajmniej powinien być, sprawą intymną. U nas o patriotyzmie się krzyczy. A najgłośniej krzyczą ci, którzy dawno opuścili ojczyznę/matczyznę. Wiem, różne są przyczyny emigracji, ale spójrzmy np. na powstańców warszawskich. Przy całej moralnej dwoistości powstania, bezsensu logistycznym, akcji straceńczej, z góry skazanej na porażkę, ci ludzie, którzy wzięli udział w wyzwoleńczej zrywie, postawili na szali wszystko. Nie uciekali. Ich postawa zdaje się mówić, że tylko szczury opuszczają tonący okręt, w ich przypadku – kraj w potrzebie.

Co powodowało twoją emigrację? W 90 procentach przypadków – ekonomia, poprawa bytu materialnego,



polepszenie losu. Przynajmniej sam w duchu, przed lustrem, gdy nikt nie widzi – zwałił cię zapach dółków, eciepiec, większych dółków, ciaków. Ci niekrzyczący o patriotyzmie najgłośniejsi zostali w Polsce, wcześniej brudnej, szarej i zwykle na dnie.

W nich, sponiewieranych szarżującą i sierpo-młociąnym dyktatem, tliła się nadzieja, że ich dzieci czy wnuki przynajmniej będą miały lepiej i do głowy im nie przyszło, żeby opuścić Polskę.

Patriota siedzi w kraju, a nie ucieka za granicę. Przynajmniej przyznaj to sam przed sobą. Uciekłem, zwałem, nie siedzę w ojczyźnie, zatem patriotą nie jestem. Chyba że masz talent co najmniej Gombrowicza czy Paderewskiego i władzę, wroga siła, zawierucha wojenna skreśliła twój „Vaterland” z mapy i wierzysz szczerze, że nie masz innej możliwości pomagać krajowi. Posiadasz taki talent? Żyjesz w czasach wojennej zawieruchy? Czy do emigracji zmusiło cię realne zagrożenie życia? Jesteś tutaj na stałe, jaki z ciebie patriota? Wyjazd na chwilę – rok czy kilkanaście, kiedy jesteś relatywnie młody i wiesz, że niezależnie od wszystkiego wrócisz do siebie, są OK. To jest tylko test, sprawdzian. Zawsze warto wychylić nos z własnego gniazda i poznać inne kultury. Nie jest to nic nagannego, ale siedzenie na stałe w obcym kraju i ocenianie innych, którzy zostali w swoim, z poglądami których się nie zgadzasz, jako niepatriotów, już jest.

Jacy jesteśmy jako naród, a jacy jako społeczeństwo? Piłsudski powiedział kiedyś: „Naród wspaniały, tylko ludzie k...wy”. Polska to piękny kraj. Piękna jest u nas nie tyl-

ko przyroda, ale i miasta, czego nie da się powiedzieć o tych amerykańskich. Wśród tutejszej Polonii pakuje ciągle obraz Polski zamrożonej w latach 80. I ci, którzy nie byli od tamtego czasu w kraju, hołubią go i powielają. Innego nie dopuszczają do głowy. Może łatwiej jest żyć w iluzji, że opuściło się krainę biedy i syfu. Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Gdyby mieli możliwość obejrzenia np. restauracji, sklepów, sklepików, klubów, centrów handlowych, dworców, bankomatów, salonów spa czy zwyczajowego wystroju wnętrz w polskich domach i mieszkaniach, spora część by oniebiała. Zresztą i tak większość nie przyjąłaby tego do wiadomości. Łatwiej tkwić w iluzji i samookłamywaniu się. Gdyby statystyczny młody Polak odwiedził zwyczajny sklep np. w New Jersey, parsknąłby śmiechem. Takiego dziadostwa i chlamu w Polsce nie ma. W Stanach dominuje estetyka plastikowych talerzy i sztućców, papierowych obrusów w knajpach. W Polsce to nie do pomyslenia. To co u nas jest standardem – tzw. średnią półką – tutaj uchodziłoby za luksus. Ameryka ciągle tkwi w „estetyce dywanu”. Zapóźnienie cywilizacyjne Stanów pod wieloma względami rzuca się w oczy. Od owych strasznych przystanków autobusowych po wystroje restauracji i wygląd łazienek, które w większości straszą. Przysznie to bardzo często „sluchawka” wystająca wprost ze ściany i zobrzydlivymi foliami naokoło przewoźniczej wanny-brodzika przysznicowego. Statystyczny Polak nie wstałby sobie do domu czegoś tak szkaradnego. Statystyczny Amerykanin w statystycznym polskim domu

po obejrzeniu polskiej łazienki czy kuchni pewnie by zaniemówił. Nawet polskie McDonaldy wyglądają jak najbardziej luksusowe amerykańskie knajpy. Amerykański „mac” przy polskim odstrasza wyglądem.

Polskie metro, chociaż nieporównywalnie mniejsze od nowojorskiego i jadące jedynie w dwóch kierunkach, potrafi pachnieć. W 2008 r. ponad 800 międzynarodowych ekspertów wybrało w Kopenhadze warszawską stację Pl. Wilsona jako najpiękniejszą stację metra świata. Nowojorskie klei się od brudu i gryzoni.

Estetyka PRL-u, tak bardzo hołubiona tutaj, widoczna jest nie tylko w tych obrzydliwych sklepikach spożywczych, ale też np. w muzyce rodem z przemian ustrojowych. Polska to nie jest disco polo. Nad Wisłą, jeżeli się tego słucha, to głównie „dla jaj, dla picu”. Gdyby ktoś zechciał śledzić dokonania artystów spoza „głównego” nurtu... Wiesz, że istnieją zespoły – np. Vader, Behemoth – które przyciągają całe tłumy Amerykanów do hal w Nowym Jorku i Los Angeles?

Mamy piękne dokonania i nazwiska, jak: Penderecki, Komeda, Kilar, mamy zespoły, których żaden kraj by się nie powstydził. My tymczasem hołubimy mentalne kierpce i swąd cebuli. Jaką wizytówkę wystawiamy swemu krajowi? Z czym ma skojarzyć zwykły Amerykanin Polaka? Z kielbasą? Z wieprzowiną? Karkówką? Z pierogami? Mamy do zaofiarowania dużo więcej...

Z drugiej strony, czy mówimy Amerykanom – poza chwaleniem się papieżem Polakiem i Lechem Wałęsą – o Koperniku lub o Fahrenheicie. Wiedzieliś, że jest z Polski? Czy opowiadamy Amerykanom, że najważ-

niejsze studia w Hollywood i cały ten ogromny przemysł filmowy założyli w Stanach polscy Żydzi; czy ten drobny fakt jest dla nas dosyć niewygodny? Krzyczysz tyle o papieżu Polaku. Poświęciłeś kiedykolwiek 15 minut, żeby zgłębić chociaż fragment jakiegokolwiek jego encykliki? Wiesz, o co tam chodzi? Bliżej nam jednak do modlitwy Polaka z filmu „Dzień świra”:

*Gdy wieczorne zgasną zorze,
Zanim głowę do snu złożę,
Modlitwę moją zanoszę
Bogu Ojcu i Synowi:
„Dopier... sąsiadowi!
Dla siebie o nic nie wnoszę,
Tylko mu dosr... proszę.*

*Kto ja jestem? Polak mały
Mały, zawistny i podły.
Jaki znak mój? Krwawe gały.
Oto wnoszę swoje modły
Do Boga, Marii i Syna:
„Zniszczcie tego skurwysyna
Mego brata, sąsiada,
Tego wroga, tego gada.*

Lubimy tkwić w iluzji i przekonaniu o własnej wyjątkowości. Polak jest przecież czysty, pobożny, pracowity itd. To taki fantom, skorupa, za którą się chowamy. Jak ktoś wejdzie na ten teren, w strefę „naszego komfortu” – nakłuje ten balon, musi dostać mentalnie „z dyńki”.

Żyjemy w pewnym dziwnym schizofrenicznym matryksie. Fikcja w postrzeganiu samych siebie staje się rzeczywistością. Polacy zdają sobie w większości sprawę, jakiego dokonali awansu po 1989 roku, a jednak lubią go negować. Jakby narzekanie i niedostrzeganie jasnych stron musiało być zawsze na wierzchu. Ci, którzy uwierzyli w ten awans, odnieśli wielki triumf, uwierzyli, że są doskonali i nie muszą już być lepsi w życiu codziennym.

W terapii 12 kroków pozwalającej zerwać z najgorszymi nałogami pierwszym jest przyznanie: jestem alkoholikiem. W naszej narodowej terapii, mającej na celu „uzdrowienie”, należałoby chyba przyznać: jestem Polaczkiem. Jesteśmy ułomni. Potrafimy być piękni – piękni, lecz ułomni.

Media puszczały nam utwory Czesława, w których śpiewa: „Nienawidzę cię, Polsko, na to nic nie poradzę. Nienawidzę cię, Polsko, bo nadę mną masz władzę...”, czy popularną swego czasu Marię Peszek śpiewającą w „Sorry, Polsko”: „Nie każ mi walczyć, nie każ ginąć. Nie chciej, Polsko, mojej krwi”. Wzbudziły one masę narodowego hejtu, a mnie ciągle (sentymentalnie – niedeklaratywnie) gra gdzieś w tle głowy odtwarzany z pierwszych przegrywanych od kolegów kaset magnetofonowych utworów zespołu Szttywny Pal Azji „Nie gniewaj się na mnie, Polsko”: „Nie gniewaj się na mnie... nie gniewaj się, ja naprawdę bardzo... naprawdę kocham cię. Więc wybacz mi Polsko, że spóźniłem się, więc wybacz, że na spotkanie spóźniłem się”. ■